Rok X. Dnia 25 października 1937 r. Nr. 16

NA TROPIE

PISMO·MŁODZIEŻY·HARCERSKIEJ



Wędrowniczka

Fot. J. Falkowska

Drogą wzajemnej życzliwości

Jesteś harcerzem, jesteś harcerką. Posiadasz poczucie solidarności ze swoim zastępem, ze swoją drużyną, z całym Związkiem. Nie pozwalasz, by ktoś źle mówił przy tobie o Harcerstwie. Cieszysz się, gdy słyszysz słowa uznania o ruchu, do którego z własnego wyboru przystąpiłeś. Cenisz swój mundur, który jest wyrazem twojej przynależności do Harcerstwa; cenisz swoje odznaki, które zdobyłeś w swej harcerskiej służbie.

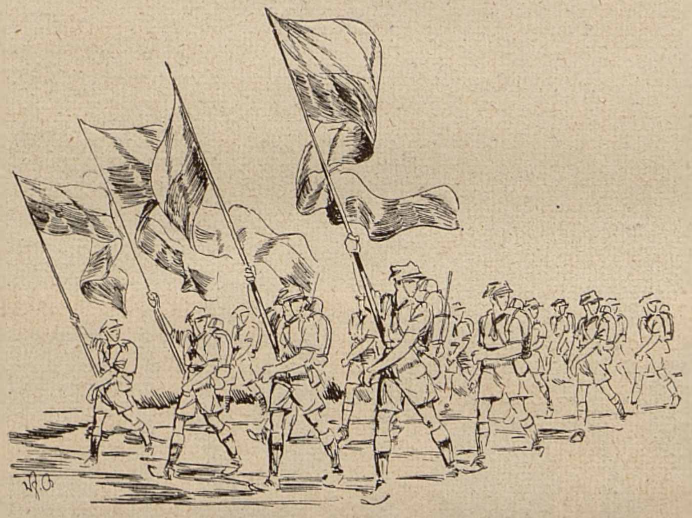
A wśród kolegów spotykasz chłopców, czy dziewczęta, które należą do innych organizacji, inne noszą odznaki, inne mundury. Zdarza się, że powstają wśród Was nieporozumienia na tym tle. Bo każdy pragnie, aby jego organizacja była najlepsza, największa i, żeby ją wywyższyć, chętnie lekceważy inne. Czy to słuszne?

Kiedy mówimy „harcerz", mamy na myśli człowieka, który jest „przyjacielem całego świata". Który w stosunku do każdego innego człowieka kieruje się uczuciem życzliwości. Który ma ambicję doskonalenia się, ale nie z chęci wywyższenia się nad innych, tylko z chęci lepszego pełnienia służby.

A służba nasza wymaga, aby w Polsce wszyscy ludzie rozumieli się wzajemnie, wszyscy byli sobie życzliwi, aby zarówno poszczególni ludzie, jak i organizacje współdziałały ze sobą w pracy dla Polski, bo pracy tej jest ogromnie wiele i starczy jej dla wszystkich chętnych.

W połowie października ukazała się deklaracja trzech Związków młodzieży: Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Strzeleckiego i Związku Młodej Wsi. Związki te stwierdziły, że cele ich istnienia są podobne, dlatego nie powinno być między nimi niezdrowej rywalizacji i tarć, ale wzajemne porozumienie. Nie mają kłaść sobie wzajemnie kłód pod nogi, przeszkadzać sobie w pracy, ale mają iść drogą wzajemnej życzliwości, jedną drogą, która prowadzi do Polski silnej, ale sprawiedliwej, zdolnej wszystkim swoim obywatelom dać warunki do pełnego rozwoju.

DEFILADA
(Przed świętem Państwowym)



Po bruku tętnią miarowo kroki: raz, dwa... raz, dwa... Przed nami łopoczą biało-czerwone chorągwie. Muzyka gra marsza, którego melodia przenika wszystkie mięśnie, zmuszając je do ruchów mocnych, pewnych, regularnych.

Dziesiątki, setki par oczu patrzą na nas badawczo, oceniają nas: oto idą harcerze!

A nam biją serca. Pragniemy pokazać się godnie. Nie hołota to idzie bylejaka, szlifibruki ani maruderzy, ale harcerze! Pragniemy pokazać wszystkim, że... tak, właśnie. Że jesteśmy gotowi! Że czuwamy. Że jesteśmy pełni zapału. Że przepaja nas mocna wola pracy nad sobą. Że dążymy do tego, aby mieć umysł światły, serce prawe, a ciało sprawne i silne, że pragniemy swoje zdolności i siły oddać pracy dla Polski!

* * *

Różnie może wyglądać defilada. W niektórych środowiskach drużyny harcerskie maszerują równymi czwórkami z powagą i spokojem. W innych idą szerokimi szeregami, trzymając się mocno pod ręce. Daje to wrażenie siły i solidarności. Jeszcze gdzie indziej drużyny śpiewają, lub wznoszą okrzyki, roześmianymi, wesołymi twarzami radując oczy widzów. W jaki kolwiek bądź jednak sposób drużyna defiluje, musisz się do powodzenia defilady przyczynić porządnym wyglądem, dobrą postawą, twarzą pogodną.

Bo na harcerską idziesz defiladę, gdzie pokazać masz, żeś gotów do służby Polsce, gdzie po twoim wyglądzie sądzić będą ludzie o całym Harcerstwie.

* * *

Rok w rok w dniu 11-go listopada po ulicach miast i miasteczek przesuwają się defilady, odbywają się uroczystości związane ze Świętem Państwowym. Niosą one sens głęboki. Są ogniwem, wiążącym nas z bohaterską przeszłością walki o niepodległość Polski, ogniwem łączącym całe społeczeństwo w imię wspólnych uczuć patriotyzmu.

* * *

Po bruku tętnią miarowo kroki: raz, dwa... Idzie defilada harcerzy. Brzmi pieśń:

... wszystko, co nasze Polsce oddamy...

Jak „Kruki" doszły do książeczki oszczędności

— Ile masz w kasie, Kaziku? — zapytał skarbnika Zdzich, zastępowy „Kruków" pod koniec zbiórki.

— Dwadzieścia jeden złotych 37 groszy — odparł Kazik, dumny z sumy, którą zastęp uzbierał, uprawiając handel flaszkami i starym żelazem.

— Więc w wyniku naszej dyskusji postanawiamy zakupić dla zastępu: kompas i kociołek. Dawaj forsę, pójdziemy razem na zakupy.

Kazik podszedł do stolika, otworzył wyjętym z kieszeni kluczem szufladę — i wydał okrzyk przerażenia! Pudełka z pieniędzmi w szufladzie nie było.

W zastępie zapanowała konsternacja. Przeszukano całą izbę, zarzucano Kazika dziesiątkami pytań, czy nie wziął pieniędzy do przechowania do domu, czy nie dawał komu klucza od szuflady i t. p. Ale nie udało się chłopcom wpaść na żaden ślad. Pieniądze krwawo zapracowane przez zastęp, zniknęły.

Dopiero po kliku dniach Zdzich, odnosząc po lekcji wypchane zwierzęta do gabinetu przyrodniczego, zauważył w nim stolik zupełnie podobny do tego, który stał w izbie. Pognał pędem do woźnego.

— Czy pan nie zamienił kilka dni temu stolika z naszej izby harcerskiej ze stołem w gabinecie przyrodniczym?

— A była tu parę dni temu konferencja nauczycielska, na którą pozbierałem stoliki z całego budynku. Możliwe, że przy tej okazji stoliki uległy zamianie.

Zdzich ściągnął Kazika z kluczem i poszli do pana nauczyciela. Wyłożyli mu rzecz całą poprosili o pozwolenie otworzenia szuflady w stoliku. Pan nauczyciel oczywiście pozwolił i sam poszedł zobaczyć czy pieniądze są. Oczywiście! pudełko leżało spokojnie w szufladzie.

— No, wszystko dobre, co się dobrze kończy — rzekł pan nauczyciel. — Ale mogło być gorzej. Bo kto widział trzymać pieniądze w szufladzie stolika?

—Ale co mamy z nimi zrobić? Przecież nosić przy sobie nie sposób.

— A od czego kasy oszczędności? Zanieście pieniądze do Kasy Komunalnej, albo na pocztę i złóżcie je na książeczkę oszczędności. W każdej chwili możecie je podjąć w razie potrzeby, a pewni będziecie, że wam nie zginą. A przy okazji, korzystając z własnych doświadczeń, weźcie udział w organizowaniu dnia oszczędności, który odbędzie się w dniu 31 października i pomóżcie zachęcić innych, aby swoje oszczędności trzymali nie w domu, nie w szufladzie, lecz na książeczce oszczędności.

Helena Zakrzewska.

DUCHY PRZY KOŚCIELE

Było to w wilię Wszystkich Świętych. Na wiejskim cmentarzyku w Grodziszczu ukończono już przystrajanie grobów. Wioska była biedna. Na wiejskich, pochylonych krzyżach kołysały się skromniutkie wieńce z jedliny, z czerwonych liści bukowych i omarzniętej już jarzębiny. Wiatr szeleścił w różach z bibułki. Tylko grobowiec rodzinny dawnych właścicieli Grodziszcza pysznił się olbrzymią girlandą z prawdziwych kwiatów. Olbrzymie chryzantemy, wyhodowane w szczątkach pałacowej oranżerii, świadczyły, że ktoś jeszcze pamięta o walącym się w gruzy grobowcu.

Na plebanji, po wczesnej kolacji, zebrało się zwykłe grono osób: kierownik szkoły, pan Smużko, nauczycielka, panna Józefa, pierwszy rok pracująca w grodziszeckiej szkole i nowy administrator z żoną. Niedawno, na św. Michała przybył on do opuszczonego pałacu i — przerażony ogromem spustoszeń, które zastał w majątku, miał ochotę czmychnąć zaraz, nie wiedząc, od czego zacząć swą niewdzięczną pracę. Do towarzystwa przyłączył się jeszcze pan nadleśniczy. Był on dziś w bardzo przygnębionym usposobieniu, bo przed kilku miesiącami pochował swą młodą żonę, tu właśnie, na wiejskim cmentarzyku w Grodziszczu. Umarła na tyfus. Nie mógł przestać o tem mówić. Nastrój więc nie był zbyt pogodny.

Nagle panna Józia zapytała:

— Księże proboszczu, czyj to grób leży pod ścianą kościoła, z zatartym napisem i tak zupełnie opuszczony? Czy nikt o niego nie dba? Trzeba było położyć na nim bodaj gałązkę jedliny.

Pan Smużko, pan nadleśniczy i ksiądz proboszcz spojrzeli po sobie.

— To grób ostatniego hrabiego Kierśnickiego z Grodziszcza. Zginął on marną śmiercią tu, w tym majątku, a że nie zostawił po sobie bliższej rodziny, Grodziszcze od stu lat przechodzi z rąk do rąk i zwolna niszczeje, jak pan to mógł stwierdzić naocznie, panie administratorze — odpowiedział niechętnie proboszcz.

I naraz wszyscy trzej zaczęli mówić. Jaki to był potwór w ludzkim ciele. Jak się pastwił nad swoimi poddanymi (były to jeszcze czasy pańszczyzny). Jakie krwawe urządzał sobie zabawy z ludźmi. Jak zamęczał konie i psy, jakie szatańskie katusze wymyślał dla wszystkich, którzy w czemkolwiek byli od niego zależni. Troje nowych przybyszów słuchało tych straszliwych opowiadań z wypiekami na twarzy.

— Ależ to był wściekły pies, trzeba go było zastrzelić — krzyknął wzburzony pan administrator.

— A ja myślę raczej, że był to człowiek chory umysłowo. Dzisiaj napewno takiego nieszczęśnika umieszczono by w zakładzie dla obłąkanych — rzekła swoim miłym głosem panna Józefa, której wrodzona dobroć dla każdego zła szukała wyrozumienia.

— I cóż się z tym okrutnikiem stało? Proszę nam powiedzieć, księże proboszczu, ja tak strasznie lubię słuchać takich historii, mrożących krew w żyłach — poprosiła przymilnie młoda żona administratora.

Ksiądz proboszcz kazał przynieść nową flaszkę węgrzyna z piwnicy, bo wieczór był zimny, a takie rozmowy zaostrzają pragnienie i usadowiwszy się wygodnie w fotelu rozpoczął swoją opowieść. Z oczami błyszczącymi ciekawością, słuchacze przeżywali z nim razem opisy krwawych, a bezkarnych okrucieństw, którymi się zabawiał pan na Grodziszczu. Od czasu do czasu pan leśniczy i pan kierownik dopowiadali niektóre okropne szczegóły, o których ksiądz proboszcz w zapale opowiadania zdawał się zapominać.

— Tak więc ludzie opowiadają jeszcze dzisiaj, że kiedy dzieci tego biednego Pawliszuka przyszły błagać hrabiego o litość nad ojcem, ten potwór wypuścił na nie swoje olbrzymie brytany i poszczuł je na dzieci. W mgnieniu oka kosteczki ich zatrzeszczały w straszliwych paszczach...

— I co? — zapytała bez tchu żona administratora — psy rozszarpały dzieci?

— Zostały z nich tylko strzępy — rzekł pan kierownik ponuro. — Troje zginęło na miejscu. Czwarty, maleńki chłopczyk uczepił się buta pana hrabiego. Okropny człowiek stał podobno jak sparaliżowany. Potem zawołał służącego, oddał mu płaczące żałośnie dziecko i zamknął się w swojej sypialni. Mówią, że od tej chwili aż do śmierci, która nastąpiła w parę lat po tym zdarzeniu, nigdy już nie odzyskał przytomności. Umarł samotnie, w strasznych męczarniach, nie żałowany przez nikogo.

— Tak, panna Józefa miała rację, był to szaleniec, człowiek umysłowo chory. Dlatego może proboszcz ówczesny pozwolił pochować go pod ścianą kościoła — rzekł w zadumie proboszcz.

— To dziwne, — odezwała się po chwili milczenia panna Józefa. — W mojej klasie jest chłopak, Pawliszuk, niezły uczeń i zapalony harcerz. Kiedy dziś weszłam do klasy, opowiadał właśnie innym dzieciom o strachach w pałacu, o jakimś okrutniku, którego dotąd cała wieś przeklina i że dlatego straszy dotąd, bo nie doznał przebaczenia przed śmiercią. A mówił to z taką nieprzyjemną zaciętością, że musiałam się w to wmięszać. Powiedziałam mu, że im większy jest grzesznik, tym bardziej trzeba się za niego modlić, bo za dobrych modlą się ich własne uczynki. A któż ujmie się za złym człowiekiem? Kto westchnie za jego duszę? Kto jest bardziej samotny za życia i po śmierci, jak człowiek zły?

— O, pani już wpadła na swego konika, panno Józefo. Pani modliłaby się nawet za duszę Madeja — roześmiał się pan kierownik i podniósł się od stołu. Chodźmy już, moi państwo, bo musimy przejść koło kościoła, a ciemno jest, choć oko wykol. Kto wie, czy zbrodnicza, a — jak chce panna Józefa — chora dusza hrabiego Kierśnickiego nie urządziła tam na nas zasadzki. Ludzie we wsi są święcie przekonani, że on dotąd straszy. W pałacu i koło kościoła. Ale niech się pani nie boi — zwrócił się wesoło do pobladłej żony administratora. — To przecież śmiechu warte, duchy nie wędrują po świecie.

— O, my się nie boimy, moja żona jest sportsmenką, dzielna z niej kobieta, a ja? Chciałbym ja widzieć takiego ducha, któryby mnie przestraszył.

Śmiejąc się trochę głośniej, niżby należało, z dowcipami i żartami na temat duchów w ogólności, a ducha hrabskiego w szczególności, towarzystwo opuściło gościnną plebanję. Noc była czarna, tak, że nie można było zobaczyć własnej ręki przed nosem. W głowach małej gromadki szumiało mocne wino proboszczowskie. Ze śmiechem i gwarem wkroczono przez małą furtkę na obejście kościoła. Żeby dostać się do pałacu, trzeba było obejść kościół i z drugiej

strony, przez taką samą małą furtkę, wejść do parku. Była to także najkrótsza droga z plebanji do szkoły.

Zaledwie przekroczono furtkę, nagły podmuch wiatru zgasił latarkę. Ciemność ogarnęła rozbawione towarzystwo nieprzeniknioną ścianą. Zapałki, ktoś przecież musi mieć zapałki! Cóż znowu? Nikt nie ma zapałek? Gorączkowe szukanie w ciemnościach. Przecież panowie wszyscy palą... No tak, ale tak się złożyło, nie wiadomo jakim sposobem, że nikt ich przy sobie nie ma.

— Wróćmy na plebanję, to najbliżej — radzi rozsądnie panna Józefa.

— Cóż znowu! — oponuje buńczuczny administrator. — Trafimy przecież i po ciemku. Cóż to znaczy, te kilkaset kroków? Weźmy się za ręce, żeby się nie pogubić. Ja pójdę naprzód i będę ręką dotykał muru. W ten sposób za parę minut znajdziemy naszą furtkę. W parku będzie jaśniej, bo tu te stare lipy zupełnie zasłaniają niebo. Chodźmy.

Ująwszy się za ręce łańcuch, złożony z trzech mężczyzn i dwu kobiet w milczeniu posuwał się naprzód. Ciemność zasznurowała nagle wszystkie gardła. Nikomu już nie przyszło na myśl żartować dalej na temat duchów. Ciemność jest wielką, przytłaczającą potęgą. Po dłuższej chwili pan kierownik, idący na końcu, odezwał się:

— Chyba pan przeoczył furtkę, musieliśmy ją dawno już minąć. Widzę światełko w zakrystji, a przecież zakrystja jest dość daleko za bramką.

— O, Jezus, — jęknęła cicho dzielna sportsmenka.

— Hm, napewno nie przeoczyłem furtki. Nie odrywam przecież ręki od muru. Ale jeśli w zakrystji jest światło to znaczy, że jest tam jeszcze stary Jan, albo organista, Od niego dostaniemy zapałkę i zaświecimy latarnię. Ja pójdę do zakrystji, stójcie tu spokojnie i poczekajcie na mnie.

Administrator pewnym krokiem poszedł w ciemność, w kierunku światełka, migocącego słabo przed nimi. Poszedł i przepadł. Minęła minuta, druga... Nagle zerwał się wiatr i napełnił szumem i świstem gęstą ciemność naokoło stłoczonej gromadki. Coś w powietrzu załopotało, jakby sto skrzydeł zaczęło bić nagle o ściany niewiadzialnego kościoła. Z wieży rozległo się przeraźliwe krakanie. Stado wron poderwało się w górę i zaczęło krążyć gdzieś wysoko, nad głowami ludzkimi, wrzeszcząc przeraźliwym głosem. Coś zawirowało w powietrzu, jakby nadleciało mnóstwo jakichś istot niewidzialnych a złowrogich, czyhających na zgubę ludzką.

— Oleś! — krzyknęła rozpaczliwie żona administratora. — Oleś, wróć! Gdzie jesteś?

Milczenie.

— Panie Aleksandrze, odezwij się pan do stu djabłów! — zaryczał swoim stentorowym głosem pan nadleśniczy.

W tej chwili, w tyle, od strony z której przyszli doszedł odgłos stuku i upadku, a potem stłumione przez wiatr narzekanie administratora.

— Przewróciłem się, zawadziłem o coś... acha, to jest grób tego wesołego gościa, naszego miłego hrabiego. Gdzie jesteście? Hop, hop...

— Wracaj, Oleś, gdzieś ty zalazł? Przecież zakrystja jest przed tobą, a nie za tobą! Oleś!

I dzielna sportsmenka wybuchła płaczem.

— Pani dobrodziejko, niechże się pani uspokoi. Przecież nic mu się nie stało, — zaczął uspakajać ją pan nadleśniczy. — Wołajcie hop, hop, żeby mógł się kierować głosem, a ja pójdę do zakrystji po za-

— Lepiej, żeby pan nie odchodził, — odezwała się swoim miękkim, spokojnym głosem panna Józefa. — Jeśli pogubimy się w ciemności, trudniej nam będzie trafić do wyjścia. A do zakrystji i tak pan nie trafi, bo właśnie światło zgasło.

Istotnie, światło zakołysało się, jak świeca, którą się niesie na przeciągu, zapełgało po szybie ostatnim refleksem i znikło. W głębokiej czerni nocy wrony wciąże jeszcze krążyły nad głowami, krakając ponuro, a lipy szumiały coraz głośniej, skrzypiąc i trzeszcząc, jakby przed zbliżającą się burzą. Pan nadleśniczy, mający najbardziej wyostrzone zmysły z racji swego zawodu, poczuł raczej niż posłyszał jakiś szmer koło siebie. Wyciągnął rękę i trafił na coś kosmatego, mokrego, co poruszało się bez szelestu.

— O, do kroćset... — zdławił w sobie krzyk i po raz pierwszy w życiu poczuł, że włosy jeżą mu się na głowie.

(dok. nast.)

Kalendarzyk leśnego człowieka

Z pewnością tropisz już Druhu „Wielki Wóz", a może poradziłeś już sobie i z „Niedźwiedzicą". Sprawdzimy teraz czy dobrze tropiłeś. Przy środkowej gwieździe dyszla „Wielkiego Wozu" znajduje się malutka gwiazda zwana Alkor. Zobaczyć ją może tylko ten co posiada dobry wzrok. Zaliczamy ją do gwiazd piątej wielkości. Porównaj jej wielkość z innymi.

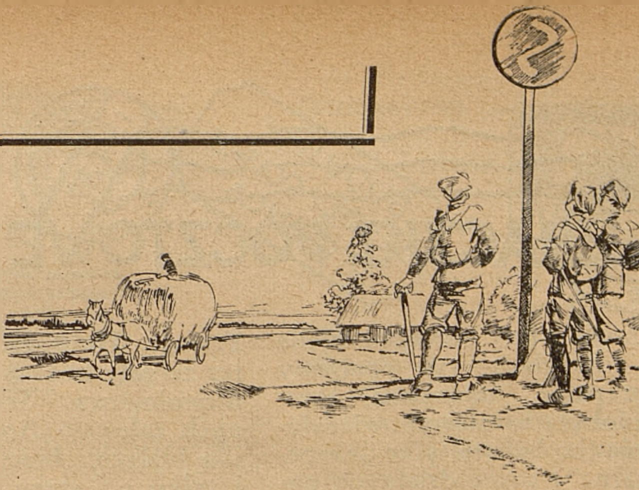
W okresie układania się życia w przyrodzie do snu zimowego i my ludzie obchodzimy „Zaduszki". Choć życie umarłych stało się dla nas niezgłębionym misterium, nie podpadającym pod zdolności poznawcze naszych zmysłów, to jednak szukamy go tam, gdzie złożyliśmy szczątki cielesne drogich nam ludzi. I życie wielu miłych dla naszego oka roślin i zwierząt skryło się przed nim, odczuwając tchnienie zimy — śmierci. Opustoszał już las, puste jest pole mówi mieszczuch, „spacerowicz majówkowy". Uśmiechnij się tropicielu, człowieku leśny, i ruszaj do lasu, na ugory w pole. Będziemy tropili ukryte życie zanim „gruda" nam nie przeszkodzi. Szukaj miejsc gdzie kwitły przylaszczki, sasanki, fiołki, zawilce. Gdzie po dziś dzień są zeschłe badyle, chmielu, łopianu i innych chwastów. Olchy opadłe liście i mech i ujrzysz młode, piękne życie, które ci wywoła uśmiech na twarzy. Przykryj je z powrotem i trop dalej. Zobacz co jest pod korą starego pnia, czego szukają w korze drzew kowaliki, sikory i pełzacze.

Przeszukaj „skrytki" w altanach, werandach, budynkach gospodarskich, szukaj tam gdzie zimą będzie zacisznie i „ciepło"! Czy nie znajdziesz tam „życia" motyli.

Pola zazielenieją się świeżą runią. Będzie ją odwiedzał zając szarak i stada ptaków zwnanych *siewkami*. Nad polem będą „kołowały" jastrzębie, czatujące na myszy. Myszołowy spotkasz też, a może i zwinną łasiczkę. W północnych stronach kraju gronostaja, zmnieniającego letnią barwę na zimową. Rozglądaj się dobrze a wytropisz nie tylko życie „ukryte" przed tchnieniem zimy. *Hleb.*



Łączność na drodze



Chodziliśmy całe lato po wielu drogach. Na różnych wycieczkach i obozach wędrownych przemaszerowaliśmy bliższe i dalsze okolice naszego kraju. Gdziekolwiek jednak byliśmy na drodze — wszędzie odczuwaliśmy wyraźnie łączność z całym krajem. Łączność tę dawały nam znaki drogowe, które opiekowały się nami w drodze, informowały nas o przeszkodach lub grożącym niebezpieczeństwie.

Wszystkie znaki drogowe znają najlepiej automobiliści i motocykliści, inaczej bowiem nie otrzymaliby prawa jazdy. Częściowo znają je także rowerzyści. Pieszy wędrowiec rzadko kiedy zna jako tako niektóre znaki. Zato każdy harcerz, zwłaszcza łącznościowiec, powinien dobrze orientować się w znakach i sygnałach drogowych.

Informacja drogowa musi być jasna, zwięzła, łatwo zrozumiała i dla tego podaje się ją zapomocą znaków czyli sygnałów. Sygnały są wzrokowe albo słuchowe — stałe albo ruchome — na drogach — na przejazdach. Sygnały powinny być takie, któreby bez wszelkiej wątpliwości podawały nam pewne nakazy, rozkazy, lub zezwolenia. Sygnały stosowane na drogach są sygnałami stałymi, zazwyczaj wzrokowymi. Na skrzyżowaniach ulic w miastach bywają jednak używane sygnały słuchowo-wzrokowe. Sygnały używane na drogach noszą nazwę znaków drogowych.

ZNAKI DROGOWE.

W zależności od zadania jakie mają spełnić, dzielą się znaki drogowe na: 1) informacyjne, 2) ostrzegawcze i 3) regulujące ruch.

1) *Znaki informacyjne*, stosowana już w najdawniejszych czasach. Potrzeba informacji powstała jednocześnie z założeniem drogi. Wyrażała się w ustawianiu na drogach znaków, określających długość drogi, oraz wskazujących kierunek na rozstajach.

W Polsce wprowadzono następujące znaki informacyjne: a) kilometrowe — na wszystkich drogach na prawej krawędzi drogi, licząc od jej początku.

b) hektometrowe (100 metrowe) na drogach bitych i brukowanych.

c) znaki mostowe — ustawione przy przyczółkach mostów i przepistów na lewym poboczu drogi licząc od punktu początkowego.

d) drogowskazy — umieszczone na skrzyżowaniach dróg.

e) znaki miejscowości z oznaczeniem nazwy miast, oraz wsi i osad, umieszczone przy wjeździe do osiedla na prawej krawędzi drogi.

f) znaki graniczne na przecięciu drogi z granicą województwa lub powiatu po prawej stronie drogi.

g) miejsce posterunku ratowniczego — (czerwony krzyż na białym polu).

Znaki kilometrowe — drogowskazy — znaki graniczne mogą być wykonane z drzewa — kamienia — żelaza — betonu — według ustalonych wzorów, znaki hektometrowe i mostowe tylko z kamienia albo betonu.

Dla znaków informacyjnych przyjęto tablice kształtu prostokątnego w kolorze dowolnym — ale czerwony nie może przeważać.

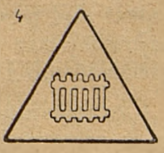
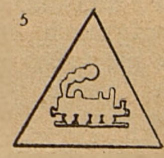
2) *Znaki ostrzegawcze* — uprzedzają przyjeżdżających o przeszkodach i miejscach wymagających zwolnienia biegu pojazdów. (Dnia 24.IV.1926 r. ustaliła międzynarodowa Konwencja samochodowa, kształt i wymiary znaków ostrzegawczych). Międzynarodowych znaków ostrzegawczych ustalono 5. Posiadają one kształt trójkąta równobocznego o bokach długości 70 cm. Kolor i wymiar zależy od poszczególnych państw. W Polsce tablice te mają barwę ciemno-niebieską a na nich znaki w kolorze białym. Znaki te ostrzegają:

1) o nierównościach na drodze
2) o zakrętach
3) o skrzyżowaniach
4) o przejeździe kolejowym z zaporą
5) o „ „ niestrzeżonym

1

2

3

4

5


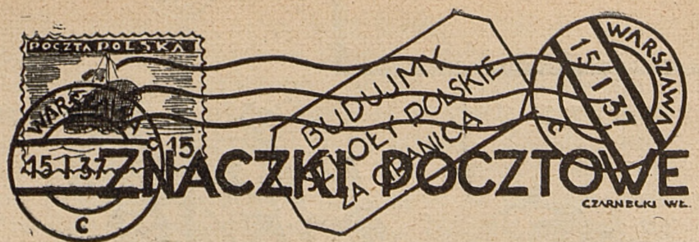
Miejsca wymagające zatrzymania ruchu, są zaopatrzone w nocy w światło czerwone. Po zewnętrznej stronie ostrych zakrętów umieszczone są pobielane słupki, względnie drzewa przydrożne są pomalowane na biało do wysokości 1,50 m.

3) *Znaki regulujące:*

Dla znaków regulujących ustaliła Konwencja o znakach drogowych formę okrągłą z tym, że w znakach zawierających pewne zakazy, ma przeważać kolor czerwony i ma stanowić obramowanie. (obwódkę tarczy). Zarządzenia tymi znakami wydane mogą obejmować zakaz przejazdu ogólny lub częściowy (np. dla pewnego rodzaju przejazdów) najwyższą szybkość, zakaz postoju i t. p., albo wskazywać obowiązkowy kierunek zwłaszcza w miastach).

Znaki porozumiewawcze dawane przez kierowców, przez policję ruchu, oraz sygnały świetlne na skrzyżowaniach nie są ujednostajnione międzynarodowo.

„Ciszka-Drucik"



W chwili gdy Negus Haile Selasie, dmuchając w oparzony iperytem palec, opuszczał Abisynię, zdobytą w niewypowiedzianej wojnie (bo była to tylko „ekspedycja karna") przez dzielnych potomków Rzymian, co na rozkaz dyktatora przestali się zajmować wyłącznie spożywaniem makaronu —z tą chwilą rasa ludów czarnych straciła ostatecznie prawo głosu na tym najlepszym ze wszystkich możliwych światów.

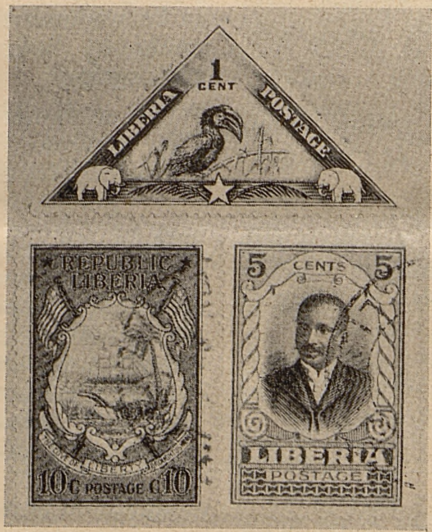
Czemu tak źle się powiodło naszym czarnym bracio? Czemu bodajmy, jak czerwonoskórzy, nie wyginęli, stając się romantycznym wspomnieniem, tylko stali się rasą niewolników?

Niewolnictwo to stara historia. Mieli niewolników starożytni Egipcjanie, Babilończycy, Aryjczycy, Grecy i Rzymianie. Niewolnicy orali ziemię, tkali odzienie, toczyli garki, i ciągnęli z przykutym do wiosła ramieniem statki po morzach, a panowie tworzyli kulturę żyjąc w spokoju, dobrobycie, bez trosk. Lecz szło czy bywało niewolnikom wygodnie, bo dobrze chyba im być nigdy nie mogło. Z łagodnego traktowania ich sławne były Ateny. Próbowano im nawet dać pewne prawa, żeby przynajmniej nie wolno właścicielowi katować ich i zabijać jak bydlę.

Chrześcijaństwo rozpoczęło walkę z niewolnictwem. Trwała wieki i zdawało się, że w czasach nowożytnych niewolnictwo zginęło, że nie tylko wobec Boga ale i wobec siebie wzajemnie ludzie stali się równi.

Tak to się jednak tylko wydawało. Przez całe średniowiecze we wszystkich nieomal krajach europejskich niewolnikiem był jeniec zdobyty na wojnie i niewolnikiem był chłop, uprawiający ziemię pana i do niej przywiązany. Wreszcie w XVI w., kiedy ziemia odkrytej Ameryki otworzyła swoje złotodajne wnętrze, a plantacje bawełny, kawy, orzechów koksowych, cukru i tytoniu zaczęły obrastać miliony kilometrów kwadratowych, wielcy przedsiębiorcy najechali kraj czarnego ludu i porywali setki murzynów do najczarniejszych robót. Celowały w tym Hiszpania, Francja, Holandia i Anglia i one też zebrały kokosy z odświeżonego niewolnictwa. Setki tysięcy czarnych zalewało Amerykę pracując dla białych braci do utraty tchu i tylko od czasu do czasu krwawymi zamieszkami, protestując przeciw swej doli. Handlowano nimi jak towarem a obchodzono się jak z gorszego gatunku zwierzęciem, którego zawsze jest dosyć!

I znów chrześcijaństwo, które jakoś przez dłuższy czas nie dostrzegało tego okropnego stanu rzeczy podniosło głos. Pod naciskiem opinii publicznej, zaagitowanej zwłaszcza przez sektę kwakrów, wydała Anglia w 1807 r.



zakaz handlu żywym towarem. Za nią poszły i inne państwa europejskie.

Dłużej trwało niewolnictwo w Ameryce, zniesionem tam ostatecznie dopiero po wojnie domowej w r. 1865. Najdłużej utrzymały tę ponurą instytucję Brazylia (1871), Hiszpania (1873) i Egipt (1895). Dotychczas jednak utrzymało się niewolnictwo w Chinach, Arabii oraz tu i ówdzie w Afryce.

W związku z ową zaciętą walką z niewolnictwem powstał na zachodnim wybrzeżu Afryki sztuczny kraik, *Liberia*, kraj wolny. Ogłosili go takim zbiegli z Ameryki niewolnicy murzyni, którzy choć skrawek swojego lądu chcieli mieć na własność. Zebrało się ich tam jednak niewielu, mimo uznania oficjalnego tego kraju przez Europę (1849) i Amerykę (1862). Cywilizowanych murzynów w tym„ obejmującym 95.400 km. kw. przestrzeni, kraju żyje zaledwie 15.000. Reszta, prawie 2 miony, to dzicy tubylcy. Białych zaledwie trzy setki. Kraj jest republiką, którą przez rzeczoznawców opiekuje się Liga Narodów. Od 1934 r. między rzeczoznawcami jest dwu Polaków. Olbrzymie, niezamieszkane terytoria nadają się na plantacje orzecha palmowego, kawy i roślin, dających gumę. Są i plantacje polskie. Oficjalnym językiem Liberii jest... język angielski.

Znaczki pocztowe ma Liberia prześliczne, a wydaje je Ameryka i jest niebardzo pewną rzeczą, czy wiele z nich wogóle do Liberii dociera.

Piękna seria wyszła w kwietniu 1937 r. Jest ich pięć, wszystkie w formie trójkąta, na otoku napis w języku angielskim „Liberia Postage", wartości w walucie amerykańskiej, dwa małe słonie w dolnych kątach, herbowa gwiazda republiki na dwu gałązkach palmy. W środku obrazki wykonane czarno.

1 cent (zielony) — ptak-nosorożec z gatunku guceros, obdarzony małą główką i olbrzymim dziobem, powiększonym jeszcze dziwną narośłą;

2 centy (czerwony) — antylopa;

3 centy (purpurowy) — karłowaty bawół

4 centy (pomarańczowy) — karłowaty hipopotam;

5 centów (niebieski) — czapla;

6 centów (zielony) — prezydent republiki, murzyn Barclay.

Na reprodukcji pokazujemy wam także i kilka innych znaczków Liberii, bo są tak piękne, że warto zobaczyć. Jeżeli was bliżej zainteresują, napiszcie do mnie to podam Wam do jakich należą serii.



(dokończenie).

— Oddajcie cześć rycerską pochyliwszy się w pół i wyciągając prawą rękę dotknijcie nią ziemi.

— Wrzucam następnie węgielek z ostatniego naszego kominka. Wrzucam węgielek od szkoły, by zespolić ją w jedno z nami.

— A teraz wyjmijcie z puzderek węgielki ze swoich domostw!

— Podaję wam już rozżarzony swój węgielek i od niego kolejno rozdmuchajcie swoje węgielki.. Kto rozdmuchał niech wrzuci do trójnoga.

— Patrzcie! Jeden płomień powstaje, jeden żar wionie, jasność i ciepło.

— Rozpalmy teraz „ognisko rodowe“!

— Kładę swe polano na trójnóg, rozdmuchuję. Płonie! Podaję je teraz do koła... Niech ogień przechodzi teraz do rąk i utworzy „Koło ognia“. Ostatni niech włoży je do kominka!

Płonąca żagiew zwyczajem słowiańskim obiegała koło hartując i zespalając dusze. Wreszcie znalazła się w palenisku. Wysypałem na nią żar z trójnoga.

— Podkładajcie teraz swoje polana odczytując głośno wypisane nazwiska.

Buziaki rumieńcem pałały jak ogień w kominie, serca paliły się wruszeniem. Gdy wszyscy siedli, zadałem pytanie:

— Czy dobry jest ogień?

— O dobry bardzo, bo grzeje. I świeci — podchwycił drugi.

— A czy jest wytrwały?

— O tak, tak!

— Więc i wy bądźcie zawsze dobrzy.

— Postaramy się! — odpowiedzieli chórem podnosząc prawice w górę.

— I bądźcie wytrwali!

— Postaramy się! — było odpowiedzią.

— Uczcie się! świećcie dobrocią, pogodą, mądrością.

— Postaramy się! Postaramy się! Poooostaramy się! — poniosło echo słowa obietnicy.

Zapadła cisza. Trzaskały tylko drzewa na kominie rzucając iskry. Przerwał ją jeden z szóstkowych zanuciwszy cicho.

Iskierki lecą, płonie żar,
Piec cudne prawi baśnie,

— podchwyciłem, a za mną pozostali:

Przedziwnej mocy sieje czar,
Który już w nas nie zgaśnie....

Śpiewali, jak tylko zuchy umieją śpiewać. a buzie ich płonęły jak żar w kominie.

...Iskierek złotych cudny ruch
Układa wciąż wyrazy:
„Zaprawiaj ciało swe, boś zuch,
Rycerzem bądź bez skazy!...“

Któryś śpiewając w takt przytupywał nogami. Wykorzystałem to. Powstałem klaszcząc w dłonie i podskakując zacząłem ochoczo:

Ogniu, ogniku,
Ogniu kochany:
Ciepłosiejący,
Złotorumiany!

Uczymy się strzelać z łuku

Celowanie.

Na wartość strzału oprócz, umiejętności łucznika, wpływają następujące czynniki: wiatr, waga, strzał, odległość. Im cięższe będą strzały, tym wyżej będziemy celować i odwrotnie. Jeśli wiatr będzie wiał z boku, należy punkt celowania przesunąć w odpowiednim kierunku.

Celujemy prawym okiem, oko lewe można mieć otwarte, lub zamknięte.

Przy naprowadzaniu strzały na punkt celu wyróżnimy dwa momenty zasadnicze: 1) ustawienie strzały w płaszczyźnie poziomej (kierunek), 2) ustawienie strzały w płaszczyźnie pionowej (wysokość).

O ile strzały łucznika idą prosto (bez odchylenia na boki), jeśli ślady trafienia w tarczy rozkładają się pionowo na linii środka tarczy — wówczas kierunek jest prawidłowy. Jeśli zaś mimo dokładnego wycelowania strzał na „pion“, strzała idzie w bok, to uwzględniając nawet wpływ wiatru, musimy stwierdzić błąd w postawie. Należy ten błąd odszukać.

Dopiero wówczas, gdy osiągniemy „pion“, możemy przystąpić do opracowania „poziomu“.

Ustalimy to przez znalezienie punktu celu, w którym ustawimy grot. A więc *celujemy* tak, *aby oko nasze widziało grot strzały, która pokryje cięciwę.* Grot pokrywa się z punktem celu, który sobie po kilku strzałach dobieramy.

Linie celowania znaczą dwa punkty: oko i grot. Jeśli przez te punkty przeprowadzimy prostą, zobaczymy, że jej koniec przetnie się z poziomem toru w odległości 3 — 6 kroków od tarczy; 2) wyznaczy to nam punkt celu poniżej tarczy.

Pierwsz strzałę celujemy poniżej tarczy, widząc grot na tle ścieżki (możemy sobie oznaczyć jakimś przedmiotem, np. kamieniem białym, chusteczką). Jeśli strzał był dobry, pozostajemy przy poprzednim punkcie. Jeżeli natomiast strzał poszedł *za wysoko*, lub *za nisko*, musimy punkt celu zmienić. W wypadku zgórowania przesuniemy go bliżej stanowiska i odwrotnie.

Moment wycelowania jest krótki — nie powinien przekroczyć 3-ch sekund. *Strzał.* Przez cały czas celowania palce prawej ręki przytrzymują cięciwę przy twarzy (nie wolno zwalniać cięciwy). Kiedy widzimy, że strzała jest dobrze wycelowana, lekko wyprostowujemy palce, nie zwalniając jednak cięciwy. Jednocześnie ściskamy mocno łuk przy jednoczesnym naprężeniu mięśni ramienia. Cięciwa powinna ześlizgnąć się z palców. Wówczas strzała wyskoczy sama.

Po strzale ręka prawa pozostaje w tym samym miejscu, co przed strzałem na krótki moment. Tak samo lewa ręka pozostaje w poprzedniej pozycji dla samokontroli.

O ile strzała chybiła — popełniliśmy błąd w postawie (jeśli nie było przyczyn atmosferycznych).

Nie należy zniechęcać się pierwszymi niepowodzeniami, gdyż po kilku małych próbach strzały napewno zaczną „trafiać“, a uwieńczeniem naszej pracy będzie zdobycie Odznaki Łuczniczej.

RZETELNOŚĆ.

Kiedy wspomnisz zastępowi o obowiązku uczciwej pracy w szkole, o nieściąganiu i niepodpowiadaniu napadną na Ciebie wszystkie dziewczynki razem zawsze to było, wszyscy to robią na całym świecie, we wszystkich szkołach.

Najpierw, to nie jest argument przeciwko zerwaniu z tą powszechnością, i na to, abyście i Wy to miały robić, a zresztą, powiedz to swoim druhnom, zastępowo, *nie wszędzie się tak dzieje.*

W angielskiej szkole nie ma niczego podobnego. Anglik i Agielka uważają za czyn niehonorowy skorzystanie z cudzej pracy i przedstawienie jej jako swojej do oceny.

Nie da się sprawdzić, jaki wyłom w charakterze ludzkim czyni to lekkomyślne postępowanie w szkole. Każdy postępek żłobi w duszy ludzkiej niezatarte ślady, przecież nieuczciwość tylko nieuczciwością pozostanie.

Walka z tą wadą młodego wieku powinna być jednym z pierwszych podejmowanych w zastępie. I nie jest ona bylejaka! Jest poważna i zupełnie trudna. Bo, nie wystarczy porządne uczenie się harcerek, przygotowanie lekcyj z dnia na dzień; sprawa jest zadawniona. Wiele uczennic uważa podpowiadanie za koleżeństwo. Harcerka odmawiająca tej „przysługi" spotka się z wyraźnym, chociaż nieuzasadnionym, zarzutem. Ten zarzut może rozrosnąć się w niechęć dużego grona koleżanek w klasie. Zrobi się z tego mała wojna, obfitująca w wiele smutnych i przykrych dla harcerek sytuacji. Łagodzenie tych spraw będzie należało do zastępowej, a może nawet drużynowej. Interwencja nauczycielki może tu dać zupełnie niepożądany skutek. Sprawa może być załatwiona tylko przez harcerki i chyba tylko od nich można spodziewać się w obecnej sytuacji inicjatywy.

Gra obfituje w wiele interesujących i trudnych momentów.

Ale od czego jesteśmy harcerkami!

Czy to nie nasze dziewczynki marzą o tym, aby dokonać wielkich czynów, czy nie my pragniemy niemal, żeby przyszło coś, co pozwoli nam dokonać wielkich rzeczy?

Czy to w naszych dziewczętach nie drzemią siły gotowe zbudzić się i działać?

Obudźmy je! Przyszedł właśnie czas. Nie możemy ciągle patrzeć obojętnie na to, co się obok nas dzieje.

Stwórzmy wspólny front — ale nie tylko my — wciągnijmy weń wszystkie koleżanki. Nauczmy wszystkie, że można przejść przez szkołę zupełnie samodzielnie, nie plamiąc honoru nieszlachetnym czynem.

I. J.

UKŁADAM PROGRAM PRACY DLA ZASTĘPU.

Wiem doskonale, że tak w głębi duszy to uważasz pisanie programu pracy na dłuższy przeciąg czasu za dużą przesadę.

Przecież to nie ma co pisać! Odrazu teraz jednego dnia nie wymyślę co mam robić przez cały rok. Potem się coś zjawi, jakieś święto, jakaś okazja, którą będzie można wykorzystać i coś się tam razem sklei. Ale teraz! Naprzód? A wogóle to formalistyka, całe to pisanie wszystkiego na papierkach.

Nie będę z tobą dyskutować na ten temat, trudno jest przekonać cię argumentami słownymi, ale kiedyś, kiedy zostaniesz drużynową lub hufcową zrozumiesz sama, że przez układanie programu z góry można zmieścić w krótkim czasie długi napozór program. Można wtedy, zastanowiwszy się nad całością materjału, poukładać, do pewnego stopnia jeden punkt w drugi jak łamigłówkę mozajkową tak, że wszystko będzie do siebie pasowało, jedno od drugiego zależało, i jedno na drugie wpływało.

W programie III stopnia na ćwiczenia międzyzbiórkowe wybierzemy naprzykład: adresy i numery telefonów, utrzymywanie czystości i porządku, dobre uczenie w szkole, pomaganie w domu.

Na tematy zbiórek: znaki państwowe i władze (ćwiczenia międzyzbiórkowe: nauczenie hymnu państwowego), ukłon i oznaki Z. H. P.) z ćwiczeniem międzyzbiórkowym — tekst przyrzeczenia, prawo lub t. p.).

Do tego schematu skonstruowanego niemal techniką ustawiania pionków na szachownicy dodasz gry i czytania lub gawędy. I jedno i drugie muszą być dopasowane do tematu zbiórki.

W ten sposób postępując powinnaś otrzymać pewną całość harmonijną, mającą pewną linię przewodnią, w której jeden etap pracy z drugim łączą się wspólną myślą.

O CZASIE.*)

Nie mam zamiaru prawić wam kazania, ale podzielić się z wami paroma spostrzeżeniami, które zrobiłam na drodze mego życia.

O czasie.

Nie o ciśnieniu atmosferycznym, ani o stanie wilgotności, tylko o zagadnieniu „mam czas".

Kto ma czas oddać usługę nużącą, trudną, długą i przykrą.

Kto ma na to czas?

Ta, która nie ma żadnej pracy, nie zarobkuje i żyje z własnych funduszów?

Nie, ona jest zbyt zajęta, gdzież ona ma znaleźć czas na oddanie usługi?

Ta, która ma wolne całe popołudnie?

Nie, zaledwie nadąża bywać regularnie na zebraniach towarzyskich tyle czasu jej brakuje.

Ta trzecia więc, która mogłaby się obyć bez kina od czasu do czasu?

Nie, ona jest na to zbyt zajęta.

I wreszcie któż ma czas?

Któż odda przyjacielską usługę, nie zaniedbując swego obowiązku?

To będzie ta, która ma najwięcej roboty.

Ta, która biega od rana do wieczora, która spełnia wszystkie swoje obowiązki, która uczy się lekcji i znajduje jeszcze czas na zajmowanie się swoim młodszym rodzeństwem.

Ta zrobi wszystko, o co ją poprosicie, a nawet więcej jeszcze — wszystko, co będzie do zrobienia!

Ona będzie regularnie i punktualnie przychodziła na zebrania, będzie szybko zdobywała stopnie, będzie stale gotowa, a jednak nie zlekceważy swego obowiązku codziennego.

Dlaczego?

Bo ona jest pracownicą sumienną i umie organizować swoją pracę. Nie odkłada na jutro, nie odpoczywa dwóch godzin po dziesięciu minutach pracy, rezygnuje radośnie z przyjemności, aby spełnić obowiązek, nie ociąga się i przez to zdobywa czas, tenc enny czas i niepowrotny, który powinno się umieć przytrzymywać.

Może to wyda się wam kazaniem. Ale jest tylko stwierdzeniem faktu, może trochę długawym i — dla niektórych z was — może trochę nudnym.

Eliane Hevenith

———

*) Tłumacz. I. Jańczakowa.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

ZAMIAST PROGRAMOWEJ ZBIÓRKI.

Zdzisiek biegł szybko na zbiórkę.

Na wielkim ściennym zegarze na rogu Freta zegar zaczął powoli wybijać jakby zdziwione czymś godziny. Dzyń-deń... dzyń-deń, rozbrzmiewał głuchy ton po pustej ulicy. Jeszcze jeden zakręt... Nowe Miasto i już Zdzisiek pędził Starówką do „harcówki".

Na ulicy było głucho i pusto, szaro i smętnie. Rdzawe światło gazowych lamp z trudem przedzierało się przez zamglone wilgotne powietrze. Deszcz drobny, paskudny, listopadowy mżył nieprzerwanie a wiatr zawadjacko hulał po pustych ulicach, bryzgał deszczem, skakał kręcił się wariacko po ulicy i dokuczał żółtym zbiedniałym liściom, naokoło zalegającym ulice.

Ależ wstrętna szaruga — rzekł wchodząc i otrząsając z siebie całą wilgoć rozchlapanego dnia listopadowego. Brr. — strząsnął się jeszcze raz na wspomnienie niedawno przebytej drogi po zimnych nieprzyjemnych mokrych ulicach.

Hm—mruknął pod nosem z niezadowoleniem. Zastęp coś dziś nie dopisał.

Ułożył taki dobry program zbiórki, a tu masz! tylko trzech przyszło reszta ciemięgi się pewnie deszczu zlękli, czy co — myślał ze złością.

Przywitał się z obecnymi, zanotował obecnych w książeczce.

Zaśpiewali dwie piosenki czekając czy się jeszcze który nie zjawi.

A potem zaczęły się domysły.

Dlaczego nie przyszli. Przecież zawsze bywali — Zbiórki to było takie święto, że proszę i nagle krach, aż czterech nieobecnych.

Próżne dociekania przerwał — Zdzich, domysłami nic nie zrobimy. Dzisiejsza zbiórka miała być ciekawa i morowa. Przełóżmy ją na inny dzień, a teraz chociaż mokro i paskudnie pojedziemy odwiedzić maruderów. Jeśli nie przyszli z lenistwa zrobimy im wstyd, jeśli nie mogli będzie im przyjemnie, że o nich pamiętamy.

Zaszli najpierw do Stacha, który najbliżej mieszkał.

Był w domu. Co się z tobą dzieje pytał go z wyrzutem Zdzich, ale zaraz zmienił ton roześmiał się wesoło i rzekł.

No i pewnie żeś nie mógł przyjść.

Ziąb i szaruga, że strach, ja mam całe buty, a i to już mi w nich mokro, a twoje tam koło pieczyka pyski jak kaczki pootwierały no to i na spacer się nie nadają.

Pogwarzyli ze Stachem w mieszkaniu trochę, pośmieli się rozruszali zasmuconego kompana i już Zdzich pognał dalej.

Na ulicy spojrzeli po sobie. Coś trzeba poradzić, przecież on w takich butach... a i ubranie ma też nie tęgie.

Sześcioro ich w tym mieszkanku...

Pobiegli szybko po Kamiennych Schodkach aż na Bugaj do Jurka.

I Jurek był w domu.

A widzicie — tłumaczył się nieśmiało—miałem iść, ale jak zaczęło kapać i kapać, a moja jesionka jeszcze w projekcie tak i „mutra" nie chciała puścić. Chcialem iść no ale co z matkę się nie będę kłócił — bo i właściwie ma rację. Przemoczyła by mi się jedyna marynarka do cna i jutro już cały dzień pod kocem leż, aż nie wyschnie.

Pożegnali Jurka serdecznie zajrzeli do Olka na Podwale.

O Olku to Zdzich wiedział, że nie ma od kilku lat matki, a w domu jest troje młodszego rodzeństwa i Olek jako najstarszy za niańkę, gospodynię i matkę często w domu być musi.

Zastali go też przy robocie. Pomogli mu Olek szybciej skończył, dzieciakom wieczerzę dał, pokładl spać.

Siedli we czterech na Olkowym wyrku. Zdzicha coś w gardle łaskotało boleśnie. W kącikach oczu robiło mu się wilgotno i nos zaszedł mu jakby katarem.

Wytarł go mocno chustką — otarł zaczerwienione oczy.

Do Ryśka nie mamy co iść. Wiem, że on z bratem co na kursa wieczorowe chodzi często jedne spodnie na zmianę nosili, a w dzisiejszą pogodę napewno nie miał w czym wyjść.

Za oknami ponuro wył wicher listopadowy — pluskał miarowo deszcz ciężkimi kroplami po cynkowym parapecie okien poddasza, a przy naftowej lampie cztery młode współczujące serca biły podniecone i biedziły się cztery zapalone głowy nad tym jak pomóc swoim kolegom.

* * *

A teraz drogi czytelniku powiem Ci, że w tym opowiadaniu nie ma ani jednej zmyślonej osoby. Gdybyś chciał, przedstawiłbym Ci tych wszystkich chłopców. I nie ma ani jednego zmyślonego faktu. Wszystko są zdarzenia z życia. Z życia zastępu co szkołę powszechną kończył. Co z trudem darł się przez życie,. Co to każdy z nich umiał chodzić w niezelowanych butach i tak się w jedną marynaręczkę wtulić, że wiatru nie poczuł.. Co często zaznał uczucia gdy po obiedzie małym i chudym szło się spać czekając na śniadanie wojskowe co w szkole o 12 godz. dawali.

A gdybyś chciał zobaczyć notatnik drużynowego i książeczki tych zastępów to patrz — ile to nieobecności na zbiórkach w jesieni jest usprawiedliwianych tymi słowy; brak butów, mokre pończochy, ogólne pranie brak koszuli, patlo, deszcz, brak okrycia. W domu muszą pomagać. Buty brat pożyczył. Cała litania prostych słów, a jak w swej prostocie strasznych.

Idzie zima, deszcz i zawieruchy dają się już dobrze we znaki.

Czy w Twoim zastępie jest wypełnione hasło „A za brata uważa każdego innego harcerza".

P. S.

GRY W IZBIE.

*) *Groch na nożu.* Zastęp podzielony na dwie partie, stoi w dwu rzędach. Pierwsi z rzędu trzymają groch na czubku noża. Na hasło biegną do oznaczonej mety, wracają i oddają nóż i groch następnemu z szeregu. Która partia mniej razy upuści groch, ta wygrywa.

Chwytanie żółwia. Myśliwiec poluje na żółwia, może tylko złapać uciekającego. Nie wolno łapać chłopca, który się wywróci na grzbiet z rękami i nogami w powietrzu.

Polowanie na małpy. Uciekający skacze na plecy towarzysza, co broni skutecznie obu przed goniącym.

---

*) Te trzy gry wzięto z książki „Wykapka" — Chmielowskiej.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

„HARCERSKĄ" ULICĄ została nazwana jedna z głównych ulic miasta Przemyśla. Rada miejska doceniając znaczenie harcerstwa i zasługi hufca harcerzy przemyskich, położone w czasie obrony miasta Przemyśla uchwaliła ten zaszczytny dla harcerzy przemyskich wniosek.

DZIELNY 10-LETNI „ZUCH", Walek Kmiecik, z gromady zuchowej w Kupieninie został odznaczony „Odznaką za uratowanie życia". Walek Kmiecik wykazał wyjątkową szybkość orientacji i zimną krew, ratując z Wisły starszego kolegę, który nieopatrznie bawiąc się na tamie wpadł do wody i niechybnie by utonął, natrafiwszy na wielką głębię, gdyby nie pomoc małego Walka. Nasz zuch, wyrwawszy kij z tamy, podał go koledze, utrzymał tonącego na powierzchni i zawezwał na pomoc kolegów, którzy widząc wypadek pouciekali ze strachu.

Walek wykazał się przymiotami, jakie cechować winny zucha i harcerza. Brawo dzielny Walku!

DRUŻYNY POŻARNICZE HARCERSKIE powstać mają we wszystkich chorągwiach. Zostały utworzone specjalne referaty pożarnicze, a Komendy Chorągwi nawiązały kontakty z Władzami Związku Straży Pożarnych. Praca wśród drużyn pożarniczych nie jest pracą łatwą. Wymaga siły wytrzymałości, no i nie mało odwagi. Piękna to praca nieść pomoc w walce z groźnym żywiołem i wśród nas znajdzie się napewno wielu ochotników. H. A. P.

NA HARCERSKIM FOLWARKU jesień, to okres wytężonej pracy.
To też nasz folwark pracował, że ha. Wykopano już ziemniaki, pokończono siewy i postrzyżono barany i owce. Wełny zebrano co niemiara bo z 80 sztuk przeszło 80 kg. wełny.

Gospodarstwo daje dochody i folwark za własną gotówkę prowadzi dalszą rozbudowę. Obecnie rozpoczęto już budowę obory-jałownika, obliczonego na 30 głów.

Z ŻYCIA DRUŻYN.

MAGISTRAT w Chorzowie posiada harcerską drużynę, która skupia w swych szeregach młodszych pracowników umysłowych tutejszego Magistratu. Opiekunem tej drużyny jest dyrektor administracji miejskiej, a drużynowym także jeden z pracowników magistratu. Drużyna liczy obecnie przeszło 30 członków i mimo, że jest najmłodszą (oczywiście co do istnienia a nie co do wieku członków) w hufcu wybija się na czoło innych drużyn hufca (A.P. Strażak).

20 DRUŻYN W ŁODZI bierze udział w rozgrywkach w piłce siatkowej i koszykowej. Rozgrywki odbywają się w grupach męskiej i żeńskiej, o tytuł mistrza Chorągwi Łódzkiej. Rozgrywki mają za zadanie wyeliminować drużynę do ogólnopolskich zawodów o tytuł harcerskiego mistrza Polski. Zawody te rozpoczną się w styczniu a prowadzić je będzie Łódzki Harc. Klub Sportowy.

ZUCHY W ESTONII z okolic Tallina, miały swoją kolonię w miejscowości Juwru, przy czym sprawami gospodarczymi kolonii zajął się starszy zastęp harcerek.

W czasie trwania kolonii, na której przebywało 16 dziewcząt i 8 chłopców, „zuchy" brały udział w szeregu wycieczek krajoznawczych, spotykając się podczas swych wędrówek z dużą przychylnością estońskiego społeczeństwa.
(H. A. P.)

W BYDGOSZCZY otwarła swój oddział popularna Ka De Ha, Harcerska spółdzielnia z Poznania. Harcerska placówka handlowa potrafi zawsze utrzymać się i powiększać coraz bardziej swój zasięg. Uroczyście dokonane zostało otwarcie przy udziale licznych gości i harcerzy. Z całej Polski nadesłano nowej placówce życzenia pomyślnego rozwoju.

PRACOWNIA KRAWIECKA BUCZA w ostatnim miesiącu miała wiele zamówień. Szyto na potrzeby miejscowe i dla zakładu leczniczo-wychowawczego w Rabsztynie, a hotel Harcerski, jaki mieścić się będzie w nowym domu harcerskim w Warszawie, zamówił już 40 kompletów bielizny pościelowej.

BUCZE PROWADZI PRZEDSZKOLA dla mniejszych dzieci aż w trzech osadach: w Brennej, Górkach W., i Gródźcu. We wszystkich przedszkolach dzieci otrzymują drugie śniadanie, złożone z mleka i chleba.

WOŁYŃ HARCERSKI poszczycić się może wielką akcją letnią. Wołyń zorganizował 59 obozów i kolonii. W obozach wzięło udział 1203 harcerzy. Akcja tegoroczna zamyka się cyfrą 21.000 harcerzodni — jest wzrost o 25% w stosunku do 1936 roku.

BERLIŃSKI KORESPONDENT „Daily Telegraph", poczytnego pisma angielskiego, p. Alie Dickson czynny skaut angielski, przybył do Warszawy na zaproszenie jednego z polskich harcerzy, którego poznał na Jamboree w Holandii.

Angielski dziennikarz po zwiedzeniu stolicy udał się harcerskim samolotem, pilotowanym przez harcerza do Krakowa. W drodze, wskutek mgły, samolot musiał lądować koło jakiegoś dworu, gdzie naszemu gościowi „spadłemu z nieba" na cichą, polską wieś, zgotowano serdeczne przyjęcie. Po zwiedzeniu Krakowa p. Dickson wyjechał z Polski, wywożąc z niej jak najlepsze wrażenie.



Zuchy polskie w Kanadzie

Na Tropie ma głos

DH. A. S., ŚRODA — Wiersz nie równy w wartości. Miejscami bardzo dobry, ale trzeba koniecznie lepiej popracować nad rymami (np. zieleni — przestrzeni, obrzędy — gawędy). „Pożegnania" nie wydrukujemy, ale do pracy zachęcamy. Może dostaniemy coć jeszcze od Druha?

DH. W. CH. — LWÓW. — Niestety pisma wysyłać bezpłatnie nie możemy, bo jak sami pewnie rozumiecie, wydawanie pisma wiele kosztuje, a na pokrycie kosztów czerpie się tylko z wpłaconych prenumerat. Co do współpracy to bardzo prosimy, a jak z Waszego listu widać, macie wiele przeżyć ciekawych. Jest tylko jedno. Gdy będziecie pisali, wystrzegajcie się „mentorstwa", morałów, nastawienia wszystkich myśli na jakiś niedosiężny poziom ideałów Proste opowiadanie, życiowe, ujęte w formie wesołej ma o wiele większy wpływ na harcerskiego czytelnika, niż zbiór przykazów, powoływań się ciągle na ideały, zdań pełnych morałów.

Wiersz jest zbyt uproszczony. Rymy jednostajne i nużące (siebie, chlebie, niebie lub klechy, wiechy, strzechy). Poza tym dla ułatwienia sobie rymowania nie można słów znanych i przyjętych przerabiać na inne np. klechy zamiast klechdy. Wiersza nie zamieścimy.

DH. P. M. ŁÓDŹ. — Drogi Druhu! Czy nie szkoda Wam czasu na pisanie tylu, przepraszam że użyję tego słowa — rzeczy bez sensu. Bo czyż to jest poezja, ten zbiór rymujących się słów p.t. „W Pole" Cieszymy się, że znacie tyle książek, ale czyż to jest wykorzystanie pożyteczne waszych wiadomości, gdy ułożycie taki „bigos"?

Nikt nic się z tego nie nauczy, nikt z tego nie skorzysta, a wy marnujecie sobie czas na próżno. Mając tyle wiadomości, można byłoby wykorzystać je w lepszej formie, chociażby ułożyć kilka interesujących gier czytelniczych dla zastępu. Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

Z Polski i ze Świata

„ZA NASZĄ WOLNOŚĆ I WASZĄ...“

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, żyje około 4 miliony Polaków, którzy w różnych okresach czasu emigrowali z Polski i budowali swoje życie po drugiej stronie Oceanu. Początek tej emigracji dali bohaterowie naszych powstań narodowych z czasów niewoli, którzy, utraciwszy możność walczenia o wolność Ojczyzny, walczyli pod hasłem wolności w dalekiej Ameryce. Kościuszko i Pułaski, którzy dla nas są symbolami honoru, płynącego z bohaterskiej służby Ojczyźnie, są również czczeni w Ameryce, jako bohaterzy jej niepodległości. W ubiegłym tygodniu odbyła się uroczystość złożenia na cmentarzu narodowym w stolicy Stanów Zjednoczonych, Waszyngtonie, prochów innego Polaka, zasłużonego dla niepodległości Ameryki, generała Krzyżanowskiego. Z okazji tej uroczystości Prezydent Stanów, Roosevelt (czytaj Ruswelt) wygłosił przez radio mowę, w której podkreślił, że ideałem, który od 150 lat łączy naród amerykański i naród polski — jest ideał wolności. Również Prezydent Polski, prof. Ign. Mościcki wydał w związku z tą uroczystością orędzie do Polaków w Ameryce, w którym podniósł, że związki między Stanami Zjednoczonymi a Polską, zapoczątkowane ofiarą naszych bohaterów, nie mają być jedyną więzią, łączącą nasze kraje.

ZUŁÓW PRZEKAZANY NARODOWI.

10-go października odbyła się w Zułowie uroczystość przekazania Narodowi przez Związek Rezerwistów zrekonstruowanego dworku, w którym urodził się Józef Piłsudski. Nie wzniesiono z gruzów całego dworu, a jedynie wzmocniono krawężnikami mury istniejące. W miejscu, gdzie znajdował się pokój, w którym stała kolebka przyszłego Wodza Narodu, Pan Prezydent Rzeczypospolitej zasadził dąb — symbol wielkości, siły i potęgi.

100 NOWYCH SZKÓŁ NA WILEŃSZCZYŹNIE.

Jedną z pierwszych potrzeb naszego kraju jest budowa szkół, gdyż dotąd wiele dzieci pozbawionych jest wogóle możności uczenia się, a w wielu miejscowościach, choć szkoły istnieją, ale są stare i ciasne, nie dając dostatecznych warunków do nauki. Niedawno w Bezdanach odbyła się bardzo radosna uroczystość otwarcia 100 szkół im. Józefa Piłsudskiego, jakie w ciągu ostatnich dwóch lat wybudowano na Wileńszczyźnie. W uroczystości wzięli udział: Pan Prezydent i Pani Marszałkowa Piłsudska, którzy zasiedli w przybranej zielenią loży. Przed szkołą na trybunach zajęli miejsca towarzyszący Panu Prezydentowi członkowie rządu, wicemarszałkowie Senatu i Sejmu, prezes Najwyższej Izby Kontroli, generalicja, przedstawiciele miejscowych władz.

Kurator wileńskiego okręgu szkolnego złożył raport, wymieniając powiatami ilość zbudowanych w poszczególnych powiatach szkół. Delegacje dzieci szkolnych z każdego powiatu zajęły wyznaczone miejsca, tworząc jakby żywą mapę wileńszczyzny. W ręku trzymały tarcze, na których widnieją liczby wskazujące ilość szkół im. Marszałka Piłsudskiego, wybudowanych w poszczególnych powiatach.

Symbolicznego poświęcenia 100 szkół dokonał ks. arcybiskup Jałbrzykowski, wygłaszając przemówienie i intonując „Boże coś Polskę“.

Z kolei wśród głębokiej ciszy wygłosił przemówienie P. Prezydent Rzeczypospolitej.

KANAŁ WARTA — GOPŁO — WISŁA

Zapadła decyzja połączenia kanałem Warty z Wisłą przez jezioro Gopło. Kanał ten ma mieć 32 m. szerokości i 2.20 m. głębokości i posiadać ma 4 śluzy komorowe dla pokonania różnicy poziomu między Gopłem, a Wartą, która wynosi dziesieć i pół metra. Kanał ten będzie miał duże znaczenie gospodarcze, gdyż zmniejszy wydatnie koszta transportu towarów z obszaru Wielkopolski do Gdyni.

PODKARPACKA SZLACHTA ZAGRODOWA

Na całym pogórzu karpackim już za czasów króla Kazimierza Wielkiego zaczęto osadzać szlachtę, która mimo wielkiego zubożenia zatrzymała do dziś swoje rycerskie tradycje i poczucie swojej narodowości, mimo wysiłków zaborców, zdążających do zruszczenia ich. Szlachta zagrodowa licząca około 300.000 głów i stanowiąca dziś silną ostoję polskości na Podkarpaciu zorganizowała w b. m. swój pierwszy powszechny Zjazd we Lwowie, na którym utworzyła Związek, którego celem jest wzmocnienie tej części ludności w Małopolsce wschodniej.

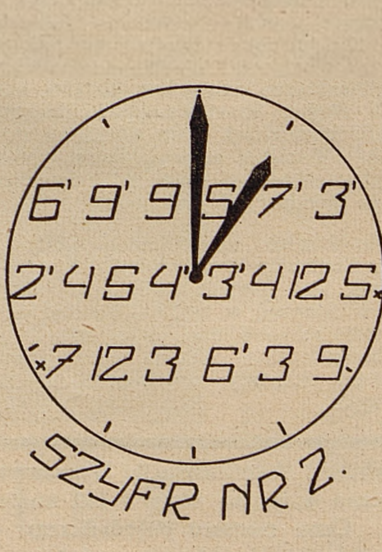
Pójdź po rozum do głowy

LOGOGRYF

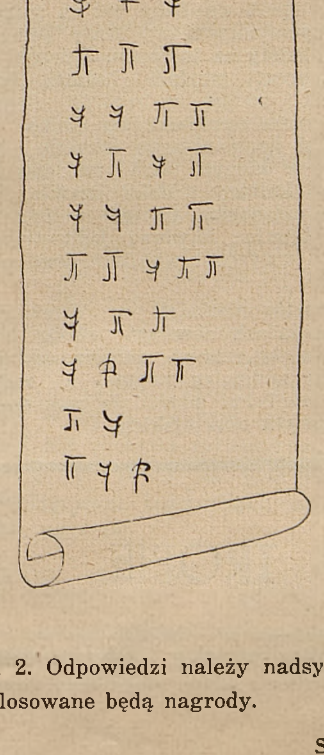
1. . . . — . . .
2. . . . — . . .
3. . . . — . . .
4. . . . — . . .
5. . . . — . . .
6. . . . — . . .
7. . . . — . . .
8. . . . — . . .
9. . . . — . . .
10. . . . — . . .
11. . . . — . . .
12. . . . — . . .
13. . . . — . . .
14. . . . — . . .
15. . . . — . . .
16. . . . — . . .
17. . . . — . . .
18. . . . — . . .
19. . . . — . . .

W miejsca oznaczone kropkami i kreskami należy wpisać 19 słów po siedem liter każde. Litery środkowe, oznaczone kreskami, odczytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. podwozie hydroplanu, 2. miejsce zamieszkania ludzi, 3. zdrobniałe imię żeńskie, 4. małe kwiaty, 5. przestrzeń porosła trawą, 6. rodzaj wojska, 7. dowódca floty, 8. górna część pudełka, 9. podobizna człowieka, 10. drzwi dwuskrzydłowe, 11. miasto w Niemczech, 12. źródło wspomnień z życia drużyny, 13. rodzaj broni, 14. przedmiot, w którym nosi się pieniądze, 15. dom z obejściem na wsi, 16. miejsce zesłania powstańców 1863 r., 17. pocisk morski, 18. inaczej notatki, 19. utwór dramatyczny.



SZYFR Nr. 1.

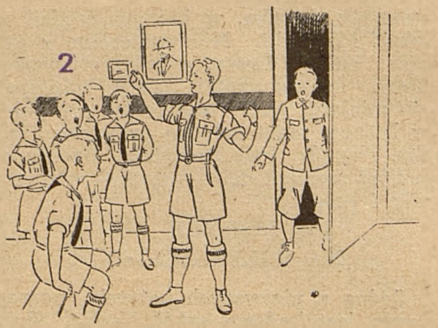


Odczytaj tekst napisany szyfrem nr. 1 i 2. Odpowiedzi należy nadsyłać do dnia 10 listopada. Między dobre rozwiązania rozlosowane będą nagrody.

Harcerskie przygody Barnaby



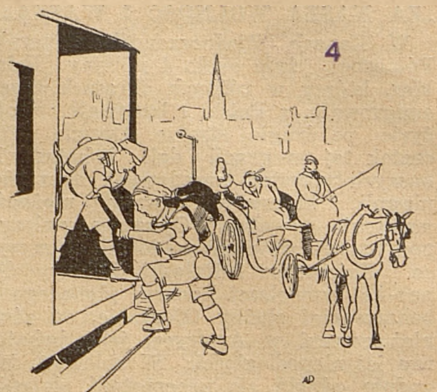
Ustał krzyk i hałasy
Zebrało się pół klasy
Przed napisem — „Przeczytaj, bo warto!
Jeśli pragniesz, a szczerze,
Możesz zostać harcerzem
Tylko przyjdź dziś do izby na czwartą".



Z samych chłopców morowych
Zastęp zebrał się nowy.
Uzgodnili: — w niedzielę wycieczka.
Wtem, gdy śpiew się rozpoczął,
W drzwi ktoś stuknął — i wtoczył
się Barnaba, tak gruby jak beczka!



— Wejdźcie chłopcy — rzekł Marek,
Patrząc na swój zegarek —
Do wagonu, bo wnet odjeżdżamy.
Ten Barnaba to gapa,
Pewno zaspał fajtłapa,
Albo bał się pojechać bez mamy.



Już ma ruszać kolejka,
Gdy nadjeżdża z daleka
Drynda—a w niej z Barnabą mamusia.
Patrzcie chłopcy! to heca!
Co za tobół na plecach!
Ledwo wskoczył — kolejka już rusza.
c. d. n.

SPORT

CO BĘDZIE Z IGRZYSKAMI OLIMPIJSKIMI.

Jak wiadomo organizacji przyszłych igrzysk, które mają się odbyć w r. 1940 w Tokio, podjęła się Japonia. Chodzą pogłoski, że w związku z wojną z Chinami Japonia zamierza zrezygnować z zaszczytu i już teraz oddać organizację innemu krajowi.

W zeszłym miesiącu zmarł w Lozannie inicjator odrodzenia igrzysk olimpijskich Baron Piotr Coubertin. W młodości Coubertin interesował się pedagogiką, zwiedzał szkoły w ojczyźnie (Francji), Anglii i Ameryce i martwił się niesłychanym upadkiem kultury fizycznej współczesnego mu pokolenia. W jego czasach, t. j. w drugiej połowie XIX w. sport uważany był za rozrywkę zamożnych nicponiów, klasy pracownicze nie miały na to czasu, a uczeni i artyści wprost gardzili ludźmi, którzy zwracali uwagę na rozwój fizyczny, ich zdaniem upośledzający ducha. Grecki ideał harmonijnego rozwoju ducha i ciała, w którym naród twórców europejskiej kultury widział znamię doskonałości człowieka, poszedł w zapomnienie, ustępując ideałowi jednostronnego rozwoju umysłu i wyników jego pracy: techniki.

Coubertin odwiedził w dziewięćdziesiątych latach zeszłego wieku Grecję i owładnięty czarem antyku oddaje się studiom archeologicznym, a zarazem dąży wszelkimi siłami do wskrzeszenia idei igrzysk olimpijskich.

Igrzyska te, to była rewia tężyzny narodu Greckiego odbywająca się przez długie wieki co cztery lata w Olimpii.

Łączyły one, jak wszystkie wielkie czyny kultury ludzkiej, pierwiastki religijne i artystyczne z przeglądem fizycznego piękna i zdrowia. Odbywały się więc w czasie ich trwania zakrojone na olbrzymią skalę przedstawienia o charakterze misteriów, artyści ozdabiali stadion sportowy pięknymi rzeźbami, a młodzież brała udział w zawodach. Wszelkie zatargi, nawet wojny między szczepami greckimi były zawieszane podczas ich trwania.

Po długich usiłowaniach udało się bar. Coubertin doprowadzić do odrodzenia idei igrzysk. Pierwsze odbyły się w Atenach w r. 1896 i odtąd organizowane są co 4 lata. Nie odbyły się tylko w r. 1916. Wojna europejska nie została niestety zawieszona na okres igrzysk.

PIŁKA NOŻNA.

W piłkarstwie naszym zaczyna się zaznaczać wybitna poprawa. Świadczą o tym ostatnie spotkania międzynarodowe, w których Polska odniosła szereg pięknych sukcesów. W dniu 11.IX w pięknej, dżentelmeńskiej rozgrywce z reprezentacją Danii wygraliśmy 3 : 1; w Bułgarii w tym samym dniu uzyskaliśmy tylko remis 3 :3, powinno było wypaść lepiej, bo bułgarskie drużyny nie mają graczów o sławie światowej, w każdym razie remis to nie przegrana; 10.X osiągnęliśmy za to wspaniały wynik z reprezentacją Jugosławii w meczu eliminacyjnym do mistrzostw świata, uzyskując zwycięstwo w stosunku 4:0 i w tym samym dniu drugi zespół reprezentacji Polski zwyciężył w Katowicach doskonałą drużynę łotewską w stosunku 2:1.

Kandydaci do państwowej Ligi piłki nożnej już są wyłonieni. Weszła drużyna warszawska Polonia, która już przed tym szereg lat była w Lidze i po raz pierwszy w dziejach Ligi drużyna wileńska, W. K. S. Śmigły. Ostateczna tabela rozgrywek kandydatów do ekstra klasy piłkarskiej:

Klub	gier	stos p.	stos bram.
Polonia (Warszawa)	6	12 : 0	24 : 3
Śmigły (Wilno)	6	6 : 6	16 : 12
Brygada (Częstochowa)	6	6 : 6	13 : 14
Unia (Lublin)	6	0 : 12	2 : 26

Jak widzimy Śmigły przewyższa Brygadę jedynie lepszym stosunkiem bramek.

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06. — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: M. Kapiszewska. Wydawca: Harc. Biuro Wyd. „Na Tropie", Warszawa.

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.